Rok XXXIX | Niedziela 12 czerwca 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Do Przewielebnego Duchowieństwa w Polsce.

Chrystus Pan rozkazał uczniom swoim i ich następcom, by „głosili Ewangelję wszemu stworzeniu“ (Mar. XVI, 15—16). Modlił się do Ojca Swojego w niebiesiech, by „wszyscy na ziemi byli jedno, jako i my z Ojcem jedno jesteśmy“ (Jan XVII, 22). Jedność bowiem stanowi siłę i prowadzi do zwycięstwa.

Kościół katolicki, spełniając tę misję, włożoną na siebie przez Boskiego swojego Założyciela, od początku wszędzie głosił dobrą nowinę i w tej pracy aż dotąd nie ustaje. Owszem, z każdym dniem praca misyjna Kościoła coraz szersze zatacza kręgi. Powstają w szeregu wieków różne dzieła misyjne, jak Unio Cleri pro Missionibus, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła, Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa; wszystkie one do jednego zmierzają celu, by wiara święta była głoszona wszemu stworzeniu.

Czy myśl, że po tylu wiekach od przyjścia Chrystusa Pana na ziemię, jeszcze przeszło miljard ludzi nie zna swego Odkupiciela, a 80 tysięcy nieomal dusz codziennie zdala od Niego schodzi z tego świata, nie zawstydza nas kapłanów i nie przeraża!

Dlatego musimy wykazać większe zainteresowanie się sprawami misji i apostolstwa Ewangelji w świecie. Naprzód musimy pogłębiać w sobie tę potrzebę Apostolstwa Misyjnego, a następnie wciągnąć więcej katolików świeckich do pracy w nawracaniu niewiernych i współpracować ze Stolicą Św. w organizowaniu i szerzeniu wszystkich dzieł Papieskich, poleconych dla dobra misyj.

W Polsce Związek Misyjny Kleru pod mojem przewodnictwem istnieje już od lat 10. Ale liczba członków Związku wynosi dopiero 76% w stosunku do wszystkich kapłanów świeckich w Polsce, 30% zakonnych i 77% alumnów w seminarjach. Trzeba, by wszyscy księża bez wyjątku, a zwłaszcza duszpasterze, do Unio Cleri pro Missionibus należeli.

By ideę pracy misyjnej bardziej wśród księży rozszerzyć, w dniach 21. i 22. września b. r.[1]) odbędzie się w Warszawie Ogólno-krajowy Zjazd członków Związku Misyjnego Duchowieństwa.

Program Zjazdu opracowany przez Komitet Wykonawczy, wkrótce będzie podany we wszystkich Diecezjach do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa.

Głównym celem Zjazdu będzie: a) Pogłębić w kapłanach ideę misyjną. b) Zapoznać z całokształtem jej zagadnień, potrzeb, środków i sposobów propagandy c) Zainteresować Związkiem ogół kapłanów w Polsce d) Zachęcić wszystkich księży do Apostolstwa misyjnego

Niechże więc niniejsza zapowiedź Ogólno-krajowego Zjazdu dotrze do rąk każdego z Braci Kapłanów, przebywających nawet w najodleglejszych zakątkach Polski.

Niechaj w każdym z Dekanatów poszczególnych Diecezyj Rzeczypospolitej, zawczasu Przewielebni Bracia Kapłani sporządzą listę chętnych uczestników Zjazdu z pośród kapłanów świeckich i zakonnych, którą to listę XX. Dziekani skierują przed końcem maja r. b.[2]) do swoich misyjnych XX. Dyrektorów Diecezjalnych. Ci zaś, sporządziwszy listę ogólną uczestników Zjazdu z danej Diecezji, wraz z liczbą zamówień na noclegi, nadeślą ją przed końcem czerwca r. b. do Komitetu Wykonawczego Zjazdu pod adresem: Biuro Dyrekcji Archidiecezjalnej Związków Misyjnych, Warszawa, ul. Miodowa Nr. 17 (front K. A. P.).

Skoro potężnym czynnikiem w dziejach rozwoju Apostolstwa Kościoła, jest przystosowanie się do potrzeb chwili, skoro na Stolicy Piotrowej od lat 10-ciu zasiada Wielki Miłośnik krzewienia wiary, pokoju i zbawienia, Ojciec św. Pius XI, dajmy pełen wyraz naszego odczucia najpilniejszych potrzeb chwili: „Omnia instaurare in Christo“, i spieszmy z zapisywaniem się na listę uczestników Pierwszego Zjazdu Krajowego Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

Ks. Dr. A. Fajecki
Przewodn. Komitetu Wyk.

† Antoni Juljan
Arcybiskup.

[1]) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że termin ten wypadnie przesunąć z powodu kończącej się w dniu 21. IX. konferencji Episkopatu Polskiego.

[2]) Obecnie jeszcze można zgłoszenia przesyłać, gdyż termin nie jest spóźniony.

Instrukcja św. Kongregacji dla Zakonników

w sprawie przygotowania alumnów zakonnych do święceń i profesji.

W ostatnich czasach Ojciec święty zajął się w szczególny sposób wychowaniem i wykształceniem kleru katolickiego. Chcąc podnieść atmosferę duchową Owczarni swojej, Najwyższy Pasterz stara się przedewszystkiem o podniesienie poziomu intelektualnego i moralnego duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego. W tym celu wprowadza reformę studjów kościelnych i wydaje instrukcje, dotyczące przygotowania kandydatów do stanu duchownego. O reformie studjów i instrukcji dla duchowieństwa świeckiego donosiła już „Gazeta Kośc." (w r. 1931, str. 467 nn.) oraz „Szkoła Chrystusowa" w n. 10, r. 1931 i n. 4 b. r., przeto obecnie zajmiemy się tylko instrukcją dla duchowieństwa zakonnego, wydaną przez św. Kongregację dla Zakonników dn. 1 grudnia 1931 r.[1]).

Instrukcja podkreśla najpierw znaczenie zakonów: „Ile wszystkie zakony i kongregacje przyczyniają się do zbawienia narodów, czyto już odrodzonych wiarą Chrystusową, czyto siedzących jeszcze w mrokach bałwochwalstwa i w cieniu śmierci, prawie nie sposób jest wypowiedzieć"...[2]). Jak bardzo ceni Ojciec św. stan zakonny, wynika to i z alokucji Jego przez radjo do całego świata (dn. 12 lutego 1931), na którą się instrukcja powołuje: „Teraz mowa Nasza do was, synowie i córy umiłowania Naszego, którzy jakichkolwiek darów lepszych pożądacie (I Kor. 12, 31), — jako też wiernie według ślubów najświętszych i w karności zakonnej całego życia spełniacie nie tylko przykazania, lecz i życzenia jako też rady Boskiego Króla i Oblubieńca, a tak Kościół Boży dziewiczą wonią przemiłą napełniacie, kontemplacjami sławicie, modlitwami wspieracie, ubogacacie wiedzą i nauką, uprawiacie i rozszerzacie coraz bardziej posługiwaniem słowa oraz dziełami apostolstwa. Tedy zaiste niebieskiego i anielskiego wezwania uczestnicy (Żyd. 3, 1), im cenniejszy skarb nosicie, tem pilniejszej dokładajcie straży, nie tylko, by pewnem czynić wezwanie i wybranie wasze (2 Piotra 1, 10), lecz i na to, by w was, jako w sługach swych całkowicie wiernych i uległych, serce Króla i Oblubieńca znalazło pociechę i niejakie zadośćuczynienie za niezliczone zniewagi oraz niedbalstwa, któremi ludzie odpłacają za Jego niewysłowioną miłość"[3]).

„Gdy więc stan zakonny tak wzniosłym jest, nic dziwnego, że nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia wszelkich używa środków, aby przewrotnemi radami, ponętą światowych rozkoszy i obudzeniem namiętności, odwrócić od wzniosłości tego stanu. I zaprawdę — zdarzają się ciężkie upadki odstępstwa nietylko od zakonu, ale i od samej świętej służby, do której zapisali się mężowie zakonni przez przyjęcie święceń"...[4]).

Kościół zdaje sobie sprawę, że przyczyna tych upadków leży przedewszystkiem w czynnikach wychowawczych i dlatego zwraca się z instrukcją i rozporządzeniami w pierwszym rzędzie do przełożonych, określając szczegółowo warunki przyjmowania kandydatów do zakonu i sposób przypuszczania ich do wyższych święceń.

Najpierw kandydat, zgłaszający się do zakonu, w którym ma się poświęcić pracy kapłańskiej, winien być dostatecznie rozwinięty umysłowo, aby mógł zdać sobie sprawę ze swojego czynu, zrozumieć wzniosłość obranego stanu, oraz związane z nim obowiązki. Dlatego Kościół zabrania przyjmować kandydatów do nowicjatu przed ukończeniem szkół średnich (gimna-

[1]) Act. Ap. Sedis 5 mart. 1932.
[2]) Ibid. str. 74.
[3]) Tłum. z Kron. Diec. Przem. Kwiecień 1931, str. 137.
[4]) A. A. S. str. 75.

X. ADAM GUYRKOVICH

Zapomniana zasługa.

(Ciąg dalszy [1]).

Jest, podobno, dewizą w rodzie Tarnowskich, stara maksyma rzymska „Tendite in astra viri". Nikt tak jej w życiu nie spełnił, tak się do niej nie zbliżył, w tym przesławnym rodzie, prócz jednego hetmana Tarnowskiego, jak Stanisław Tarnowski. Możnaby nawet doskonalej zastosować ją do wielkiego pisarza — zwłaszcza kiedy mowa o jego katolicyzmie — bo nie do gwiazd przecież on się wznosił, ale do Pana Boga, który był dlań przed wszystkiem i ponad wszystkiem.

O katolicyzmie Tarnowskiego mógłby najlepiej świadczyć jego spowiednik. W głębi jego wierzącej duszy rodziły się te myśli podniosłe, które roztaczał w swoich pismach, tam przedewszystkiem rodziła się d o b r a w o l a, która zachowała całą jego działalność. Ale są to rzeczy z innego świata, między Bogiem a duszą, stąd usuwają się od wzroku ludzkiego. Mogliby dalej świadczyć ci wszyscy, którzy zbliska patrzyli na jego życie i widzieli go nieraz modlącego się długo w ciągu dnia, poza pacierzem rannym i wieczornym, widzieli go klęczącego pokornie w kościele, odprawiającego rekolekcje. Ważna to bardzo rzecz te świadectwa ludzi współczesnych, znających dobrze Tarnowskiego jako c z ł o w i e k a. Dlaczego? We wszelkiej pracy katolickiej, kiedy chodzi o wpływ na drugich, o pociągnięcie ich do prawdy, nie tyle znaczy to, co mówimy lub piszemy, ale to raczej, c z e m j e s t e ś m y, czyli, innemi słowy, przedewszystkiem osobistość nasza winna działać. Tak działał zapewne i Tarnowski. Inaczej trudnoby było sobie wytłumaczyć ten wpływ, jaki wywierał na liczne zastępy uczniów i grono przyjaciół. Przytoczmy świadectwo przynajmniej jednego z nich. Ś. p. Kazimierz Morawski tak mówił o Tarnowskim w mowie pogrzebowej: „Wiernym był i kornym wobec Pana Boga, do którego długo i żarliwie zwykł się modlić, nie tylko o osobiste czy rodzinne łaski, ale z pewnością równie często i przeważnie o szczęście i dobro narodu i ojczyzny. Boga i Chrystusa wyznawał on zresztą życiem całem, modlił się swym czynem i zasługą... Życie szło stale i niezachwianie w jednym kierunku, miało pewną cechę prostolinijności; na pasmie tem wieszały się dobre uczynki, zacne czyny, piękne słowa i chwała stąd płynąca". Mógł także marszałek Niezabitowski powiedzieć o nim: „Oddaję cześć Mężowi, który był zawsze karnym, gorliwym i przykładnym synem Kościoła. Oddaję hołd najlepszemu synowi Ojczyzny, który od lat najmłodszych stanął w szeregu z karnością prostego żołnierza, zanim nam Duchem hetmanił" [1]).

Ale dzisiaj Tarnowskiego niema już na tym świecie. Jego osobisty urok nie oddziała już na nikogo, ani jego żywy przykład. Szczęściem był to człowiek z jednej bryły wykuty, w którym nigdy nie było sprzeczności i niezgody między zasadami a życiem. Skoro tak było,

[1]) P. Nr. 17 „G. K." z r. b. *Red.*

[1]) Cyt. w „Czasie" styczeń, 1918 r.

zjum) [5]). Co do wieku postulanta, Kongregacja nie daje tym razem żadnych instrukcyj, gdyż wystarczające są przepisy prawa kanon. Naogół Kościół wymaga od kandydatów do nowicjatu starszego wieku, niż od wstępujących w związki małżeńskie. Nic dziwnego: stan zakonny jest trudniejszy i więcej wymaga ofiar, niż stan małżeński. Biorąc pod uwagę stosunki nasze, sądzimy, że przed rokiem osiemnastym nie można jeszcze mówić poważnie o powołaniu zakonno-kapłańskiem, wyjąwszy jakiś szczególny i nadzwyczajny wypadek.

Druga zasada instrukcji podkreśla konieczność powołania: nie wolno przyjmować kandydatów bez wyboru (gregatim), lecz tylko tych, którzy przychodzą z czystą intencją i co do których jest nadzieja, że całe życie poświęcą służbie Bożej. Odpowiednio do tego instrukcja przepisuje, aby nowicjusze przed ślubami czasowemi zaświadczyli na piśmie o swojem powołaniu i o zamiarach pozostania w służbie Bożej na zawsze.

Trzecia zasada określa bliżej to powołanie: nie wystarcza powołanie tylko do zakonu, ale musi ujawnić się także powołanie do stanu kapłańskiego.

Czwarta wreszcie zasada podkreśla konieczność wykształcenia i erudycji u duchowieństwa zakonnego [6]).

Chociaż Kongregacja nakazuje przełożonym sumienne badania powołania kandydatów przed ich przyjęciem, wychodząc z tego założenia, że łatwiej jest nie

[5]) „ut non ante ad novitiatum accedant, quam humanitatis, ut aiunt, curriculum confecerint"... ibid. str. 76. Zobowiązania, czynione przez kandydata czy jego rodzinę przy wstąpieniu do małego seminarjum (internatu), nie mogą zastąpić powołania ani odgrywać decydującej roli w wyborze stanu. Żądanie takich zobowiązań, zwłaszcza od młodzieńców, którzy ich jeszcze w tym wieku nie rozumieją, jest pedagogicznym nonsensem.

[6]) „errant enim, si putant, theologicis studiis aut ante neglectis aut postea depositis, posse se, copiosa illa destitutos, quae e doctrinis sacris hauritur, Dei mysteriorumque fidei cognitione, facile in excelsis versari atque ad interiorem cum Deo coniunctionem efferri atque evehi" (ibid. str. 77).

przyjąć, aniżeli później oddalić [7]), to główny jednak nacisk kładzie na badanie przed święceniami wyższemi, względnie uroczystemi ślubami.

Zasadą tu jest: „R ę k u n a n i k o g o n i e w k ł a d a j r y c h ł o, a n i b ą d ź u c z e s t n i k i e m g r z e c h ó w c u d z y c h: a ci (djakoni) t e ż n i e c h a j p i e r w e j b ę d ą d o ś w i a d c z e n i i t a k n i e c h s ł u ż ą, n i e m a j ą c ż a d n e j w i n y" (I. Tim. V, 22; III. 10).

Aby przełożony mógł mieć pewność, że kandydat do święceń przychodzi w czystej intencji i dobrowolnie obiera stan kapłański, musi od niego otrzymać deklarację, stwierdzoną przysięgą, że:

1) przystępuje do święceń nie przymuszony fizycznie czy moralnie, lecz dobrowolnie i dobrowolnie przyjmuje na się obowiązki stąd wypływające;

2) że jest świadom obowiązków i ciężarów związanych ze stanem kapłańskim i że je chce nieść przy pomocy łaski Bożej przez całe życie;

3) że zna wszystko, co dotyczy ślubu czystości i prawa celibatu;

4) że jest gotów do posłuszeństwa względem przełożonych, zgodnie z przepisami prawa kościelnego i do pracy nad zbawieniem bliźnich.

Wszystkie punkty powyższej deklaracji są jasne i nie potrzebują komentarza.

W pierwszym zaświadcza kandydat, że zgłasza się do święceń nie z przymusu, lecz dobrowolnie. Przymus byłby wtedy (najczęściej chodzi o przymus moralny), gdyby alumn przyjmował święcenia pod naciskiem rodziny, namowy przełożonych, z obawy przed opinją, z braku środków do życia w stanie świeckim i t. d. Do przymusu moralnego należy zaliczyć także wmawianie powołania, polegające na tem, że przełożeni, którym chodzi głównie o liczbę zakonników i sławę zakonu, starają się zagłuszyć wszelkie wątpliwości, na-

[7]) „turpius eiicitur, quam non admittitur hospes"... Instr S. Congr. de Sacr. 27 dec. 1930.

---

a zostały nam jego pisma, więc jeśli tam zajrzymy, przedstawi nam się jasno ta prawda, że Tarnowski był zawsze i wszędzie niezłomnym, konsekwentnym katolikiem.

Katolicyzm ten jak przejawiał się w całem życiu i działaniu człowieka, tak wyrażał się w jego pismach, nie jako hasło tylko, nawet nie jako postulat konieczny dla bytu i potęgi Polski, czy równowagi społecznej, ale jako o b j e k t y w n a p r a w d a, w którą się mocno wierzy i którą się kocha. On wyznawał tę samą zasadę, którą wyraził tak dobrze stary książę Adam Czartoryski (którego Tarnowski poznał jeszcze w Paryżu za swoich lat młodych), że „katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patrjotyzm z miłości Boga!"

A co dziwniejsze, że niema pod tym względem żadnych wahań, żadnej chwiejności. Mówią niektórzy, że w pierwszej młodości, pod wpływem może poezji romantycznej, nie rozróżniał, jak należy, tego, co jest ludzkim, a co boskim pierwiastkiem w Kościele, oddzielał podobno naukę Kościoła od wiary (v. „Ścieżki młodości wielkich mężów" opr. Fr. Rabe, t. II, str. 243), ale były to chyba pierwsze lata młodości, na długo przed rozpoczęciem zawodu pisarskiego, bo w pismach, choćby najwcześniejszych, nie tylko nigdzie nie widać najmniejszego odchylenia od nauki Kościoła, ale tak gorącą wiarę, że w całej prawdzie mógł powiedzieć o Nim ś. p. Biskup Pelczar: „Zaiste był to nie tylko katolik w duchu i w prawdzie, ale także gorliwy apostoł i dzielny rycerz Kościoła".

W sprawach religijnych zabierał głos rzadziej, niż w politycznych lub literackich. U niego wszystko przesiąknięte było wiarą, ale pism na tematy religijne jest mniej. Są jednak, najlepiej więc będzie z nich wydobyć kilka myśli dla charakterystyki Tarnowskiego jako katolika. I tak w książce „Z doświadczeń i rozmyślań" zamieścił trzy rozprawki o naszem „u s p o s o b i e n i u r e l i g i j n e m" w ciągu XIX wieku, w chwili obecnej (t. j. u schyłku XIX w., wreszcie podał niektóre środki obrony.

Wychodzi od pytania zasadniczego: gdzie jest źródło prawdy i prawa? W Bogu, czy w człowieku? Od odpowiedzi na te pytania zależy cały pogląd na świat i życie. Niewiara odpowiedziała sobie, że źródło prawdy i prawa jest w człowieku samym, a że ludzi jest wielu i nie wszyscy są jednacy, więc niema prawdy jednej i niezmiennej. To był krok pierwszy, przygotowanie gruntu pod filozofję pozytywizmu i materjalizmu. Pozytywizm nie znalazł wprawdzie nowych idei, a pojęcia jego i argumenty nie różniły się od racjonalizmu XVIII w., ale był płytszy, łatwiejszy do zrozumienia, stąd bardziej rozpowszechniony i znajdujący większą liczbę czytelników. Wśród tego powszechnego ducha przeczenia i niewiary żyje także i katolicyzm w Polsce. a tu ma jeszcze inne, swoje własne niebezpieczeństwo, to prześladowanie religijne Rosji, to wszystko, co rząd rosyjski robi dla rozprzężenia i rozkładu w Kościele. Jak Polska zachowuje się w tej walce w obronie wiary? — pyta Tarnowski — i odpowiada: „Z pewnością nie dość rozumie jej naturę i jej niebezpieczeństwo, nie dość się broni, zbyt łatwowiernie i niebacznie daje

suwające się kandydatowi co do powołania i przedstawić życie zbyt jednostronnie, aby mu nie dać możności wyboru między dwoma dobrami, lecz między dobrem a złem[8]). Zasadą ich jest nieraz nieświadomą (bona fides): poświęcić szczęście jednostki dla zakonu[9]).

Dobrowolny wybór wymaga poznania: nil volitum quin cognitum, stąd w dalszych dwóch punktach podkreśla instrukcja konieczność uświadomienia. Alumn musi zaświadczyć, że znane mu są obowiązki i ciężary, związane z profesją czy święceniami, a zwłaszcza (punkt 3-ci) obowiązki odnośne do celibatu i ślubu czystości.

Rzecz jasna, że nie może być mowy o pełnem zrozumieniu tych obowiązków u kandydata zbyt młodocianego, który zna trudności życiowe tylko z opowiadania i teorji. W akcie wyrzeczenia winien alumn zamknąć całokształt ofiar swojego stanu, uczynić ten akt niejako równym co do napięcia (intensywności) ciężarom całego życia kapłańskiego (wzgl. zakonnego).

Odnośnie do celibatu nie można stosować do alumnów zasady nieuświadamiania seksualnego, jaką stosuje się nieraz do młodzieży świeckiej, gdyż taka metoda wydać może tylko najzgubniejsze owoce. Jest prostą drogą do skrupułów, nadwrażliwości, pruderji i różnych zboczeń w życiu moralnem. Kościół, zdając sobie sprawę, że przyczyna upadków i zawodów życiowych leży często w stosowaniu tej metody, przepisuje całkowite w tej dziedzinie uświadomienie. Nie wystarcza tu tylko ogólna znajomość Sakramentu małżeństwa, byle jakie pojęcie o ślubie czystości[10]), lecz konieczne jest poznanie wszystkich dóbr, związanych ze stanem małżeńskim, jako też wszystkich ofiar, których wymaga dobrowolnie obrany celibat. Oprócz tego alumn powinien być świadom trudności i pokus, jakie go czekają w życiu przyszłem kapłańskiem i duszpasterskiem.

U nas w Polsce uświadomienie to pozostawia wiele do życzenia: to też powyższą instrukcję winniśmy przyjąć z wielkiem uznaniem. W naszych alumnatach wychowawcami są nieraz ludzie bez żadnego wykształcenia pedagogicznego, kierujący się własnemi „zasadami ascetycznemi", częstokroć rozbieżnemi z zasadami teologji moralnej. Zdarza się, że uświadomienie i wychowanie seksualne jest tam zupełnie pominięte, a pruderja i nadwrażliwość odgrywa główną rolę. Zapomina się, że wychowanie jedynie negatywne, np. odcięcie zupełne od świata z pominięciem kształcenia charakteru, może doprowadzić do przeczulenia i przebrania miary *(peccatum per excessum)*, które tak samo zgubne jest, jak niedomiar *(peccatum per defectum)*. Czystość nie jest cnotą teologiczną, która nie ma granicy, ale cnotą moralną, która musi znaleźć złoty środek (virtus in medio), inaczej zgrzeszy się nadmiarem (per excessum), przejdzie granicę tej cnoty, przesadzi w jej praktykowaniu.

[8]) Przedstawiają np. życie na świecie albo w małżeństwie jedynie z ujemnej strony, a życie w stanie duchownym jedynie z dobrej: pierwsze jako coś złego, drugie jako coś dobrego. Przychodzi im nieraz z pomocą literatura ascetyczna fałszywych albo jednostronnych zapatrywań (która np. poniża małżeństwo), książki, pisane przez ludzi nie znających wcale teologji, legendy z żywotów Świętych i t. d. Ileż razy słyszy się np. zdanie, zgoła fałszywe, że istotą doskonałości chrześcijańskiej jest zachowywanie rad ewangelicznych, albo że wybór stanu zakonnego obowiązuje pewną kategorję osób pod grzechem i t. p. (Wiadomo, że stan zakonny oparty jest na radach ew., a rady nie obowiązują nikogo pod grzechem). Nic więc dziwnego, że takie pojęcia mogą wywołać zamęt w duszach szlachetnych a naiwnych i wpłynąć na ich wybór stanu.

[9]) To poświęcenie może być przyczyną unieszczęśliwienia na zawsze.

[10]) Nie potrzebujemy dodawać, że ignorancja w tej dziedzinie może uczynić ślub nieważnym. Do ważności ślubu wystarczy wprawdzie intencja złożenia w ofierze Bogu tego, co inni składają, lecz przełożeni, którzyby przyjmowali kandydata do ślubów z tem tylko uświadomieniem, dopuszczaliby się względem niego ciężkiej krzywdy i staliby się „uczestnikami cudzych grzechów" (I Tim. V, 22).

---

się podchodzić" („Z dośw. i rozm." str. 264). Ta łatwowierność i opieszałość w obronie wiary, to pierwsze niebezpieczeństwo.

Drugie, to brak logiki i konsekwencji, sprawiający, że ludzie nie bez wiary, nawet nie bez pobożności (po swojemu pojętej), nie rozumieją, że wiara obowiązuje w życiu do czynów z nią zgodnych i do posłuszeństwa Kościołowi.

Trzecie, to jakieś uprzedzenie i niechęć do katolicyzmu, wynik rozmaitych wpływów: protestantyzmu, liberalizmu, a józefińskiego ducha w Austrji; zdaje się niektórym, że Kościół katolicki jest „przeszkodą do wolności, organem despotyzmu, warownią ciemnoty" (l. c. str. 268).

Pomijam trafne uwagi Tarnowskiego o rozmaitych typach nieprzyjaciół wiary, a przechodzę do jego konkluzyj: niebezpieczeństwo dla katolicyzmu wielkie, a katolicy tego dość jasno nie widzą, zdaje im się, że „kiedy niema otwartego prześladowania, kiedy nikt nie zakazuje ani nabożeństw. ani nauk, ani lekcyj religji w szkole, ani zewnętrznych obrzędów... to wszystko jest dobrze i obawiać się niema czego... Te wszystkie wpływy sprawiły, że katolik w Galicji (pisane przy końcu XIX w.) — jest w uczuciach letni, a w przekonaniach niewyrobiony. Ma on w rzeczach religijnych, jak we wszystkich innych, zwykłą polską uczuciowość i wrażliwość; lubi i potrzebuje być od czasu do czasu rozczulonym i wstrząśniętym; gotów serdecznie wypłakać się w kościele, kiedy się okazja zdarzy; ale jego dobre uczucie nie wyrobiło się jeszcze na charakter... Znajomości swojej wiary i religijnego wykształcenia, ma wcale nie dosyć".

A jakie są środki obrony zagrożonej wiary? Pierwszy, prewencyjny tylko, to zwalczanie pism nieprzyjaznych religji. Wśród pozytywnych środków: dobre wychowanie kleru w Seminarjach duchownych, staranie, ażeby wychowanie publiczne w szkołach nie było przynajmniej bezbożne, jeżeli nie może mieć zawsze katolickiego charakteru, żywsze i więcej praktyczne nauczanie religji w szkole, staranne wychowanie nauczycieli wiejskich, zakładanie katolickich stowarzyszeń (zwłaszcza młodzieży rzemieślniczej) po miastach.

W drugim tomie „Studjów politycznych" znajdujemy jeszcze trzy bardzo cenne rozprawy z historji współczesnej Kościoła. Mianowicie: „Prześladowanie Unji na Podlasiu", „Rząd pruski i Ksiądz Prymas Ledóchowski", wreszcie „Leon XIII, kilka słów z powodu pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa".

Wszystkie te pisma, pod świeżem wrażeniem rozgrywających się wydarzeń, czasem smutnych, a zawsze doniosłych, dają poznać w Tarnowskim jeden cenny bardzo przymiot w katoliku, to, co określamy w powiedzeniu „Sentire cum Ecclesia". On te prześladowania i nieszczęścia spadające na Kościół nie tylko opisuje jak historyk, ale on je odczuwa, boleje nad niemi szczerze. To prawdziwe i silne uczucie katolickie wyraża się też z mocą, nieraz bardzo silnem oburzeniem wobec prześladowców, aż żal, że są nieznane, że nie czytają naprzykład tych rozpraw klerycy w czasie studjów (przynajmniej dawniej nie czytali), że nie przytacza

Jasną jest rzeczą, że nadmiar jeszcze prędzej niż niedomiar sprowadzi upadek. Łuk silniej napięty bardziej wyrywa się do przeciwnej pozycji. Nadwrażliwość będzie najpierw przyczyną niepokojów, skrupułów, zbytniego odczuwania ciężaru życiowego, a potem rozbicia się o najmniejszy szkopuł. Pokusa czy trudność, której drugi nawet w rachubę nie weźmie, stanie się dla nadwrażliwego nieprzezwyciężoną.

W deklaracji uderzą nas podwójne podkreślenie (w punkcie 2 i 3) potrzeby łaski Bożej [11]) do niesienia ciężarów i ofiar stanu kapłańskiego i zakonnego. A priori bowiem, t. j. bez łaski Bożej nikt nie jest powołany do tak wielkiej godności i takiego zaszczytu, ani nikt nie jest zdolen do pełnienia obowiązków tego powołania. *„Ego elegi vos“*...

*

Widzimy więc, jak Kościół, Matka najlepsza, troszczy się usilnie o synów umiłowania swego, jak pragnie świętości życia i gorliwości dla pasterzów swojej owczarni. Chce, by wszyscy dążyli do jak największej doskonałości, bo do wszystkich wyrzekł Chrystus: „Bądźcież wy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. IV, 48), ale wie, że środki dojścia do tej doskonałości są jedne i te same dla wszystkich. Jedni obiorą środki, może dla ciała niezbyt ponętne, ale zato dla nich skuteczniejsze, pewniejsze, jakiemi są rady ewangeliczne, czyli dobrowolnie i świadomie obrane, wolne od przymusu fizycznego i moralnego, życie zakonne; dla drugich środkiem pewniejszym do zbawienia, bardziej odpowiednim będzie życie na świecie, t. j. życie poza radami ewangelicznemi (które, jako rady nikogo nie obowiązują), ale życie według przykazań Bożych. Jedni i drudzy muszą starać się o miłość, która jest istotą doskonałości chrześcijańskiej. *Senior.*

[11]) „Deo opitulante propono“... „Deo adjuvante, firmiter statuo“... (A. A. S. str. 80).

Na temat konferencji socjologów katolickich.

Przed kilku dniami X. prof. Szydelski podniósł na łamach „Gazety Kościelnej“ (Nr. 23) myśl zwołania konferencyj polskich socjologów chrześcijańskich. Nietylko gorliwy katolik, lecz także każdy rozsądny człowiek, choćby nawet nie przyznawał się do zasad katolickich, przyklaśnie temu projektowi. Kryzys, jaki dziś cała prawie ludzkość przechodzi, jest w dziejach świata niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. Z początku sądzono, że społeczeństwo powojenne cierpi tylko na przejściowy kryzys gospodarczy, który da się rychło opanować. Dziś jednak nawet u niepoprawnych optymistów zaczyna przeważać zdanie, że podłoże obecnego przesilenia sięga swemi korzeniami głęboko w umysłowość współczesnego człowieka. Nie to, iż organizm gospodarczy wali się w gruzy, stanowi istotę kryzysu, ile raczej bolesny fakt, że dusza dzisiejszego człowieka jest ciężko chora. Dlatego tak trudno znaleźć lekarstwo, które miałoby czarodziejską moc usunięcia, a przynajmniej złagodzenia niedoli ludzkiej. Najtężsi ekonomiści wszystkich krajów biedzą się nad rozpoznaniem tej ogólnej choroby, ale ich recepty nie wiele pomagają, bo diagnoza była fałszywie postawiona. Gdzie wchodzą w grę niedomagania duszy, tam pomoc ekonomisty nie na wiele się przyda. W sprawie obecnego kryzysu muszą zabrać głos tacy, którzy obok czynników ekonomicznych i finansowych widzą w społeczeństwie wartości duchowe. A któż bardziej podkreśla te wartości duchowe, jak socjologowie katoliccy, opierający swe teorje na wiecznych prawdach religji Chrystusowej i na zasadach chrześcijańskiej myśli filozoficznej?

Zagadnienia, związane z niedomaganiami naszego ustroju społecznego, są bardzo zawiłe, przeto należy

---

się ich, a przecież są to dzisiaj świadectwa współczesne niemałego znaczenia.

Sprawie katolickiej służył on także żywem słowem, przemawiając na kilku wiecach katolickich, między innemi we Lwowie także na kongresie Marjańskim, zorganizowanym w roku 1904 przez ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego. — W Rzymie był na pięciu pielgrzymkach, raz przemawiał w imieniu delegacji polskiej do Leona XIII w r. 1883, kiedy ta wręczała Ojcu św. jako dar narodu polskiego obraz Matejki „Sobieski pod Wiedniem“, w dwusetną rocznicę tego zwycięstwa. W roku 1904 przyjęty był przez Piusa X na osobnej audjencji i usłyszał od Niego te słowa: „Jesteście bardzo nieszczęśliwi, ale jednak szczęśliwsi od wielu, boście od wielu wierniejsi“. Jeszcze w r. 1917, w lecie, a więc na kilka miesięcy przed śmiercią (w ośmdziesięciu latach!) umieszcza w miesięczniku OO. Jezuitów „Sodalis Marianus“ przepiękny artykuł „Sodalicje Marjańskie i nasz stan religijny“. W tych przemówieniach i w ostatnim także artykule niewiele nowego, ten sam pogląd na słabości naszego katolicyzmu i wskazanie tych samych niebezpieczeństw — jeżeli jest jaka zmiana w naszem usposobieniu religijnem, to chyba na gorsze. Stwierdza to w mocnem zdaniu, wypowiedzianem na lwowskim Kongresie Marjańskim: „Nigdy podobno bezbożność nie przyznawała się do siebie tak otwarcie, nie afirmowała się tak zuchwale... w namiętności swojej dochodzi u niektórych do wściekłości i afirmuje się wprost jako nienawiść Boga“. Miał prawo tak mówić, bo już się wtedy były ukazały (r. 1904) pierwsze dzieła Przybyszewskiego, już Niemojewski napisał swoje bluźniercze „Legendy o Matce Boskiej“.

A teraz, zbierając wszystko razem, zapytajmy, czy poglądy Tarnowskiego na niebezpieczeństwa, grożące naszemu życiu religijnemu, są dzisiaj zupełnie już nieaktualne? Czy może obraz naszych usposobień religijnych, chociaż skreślony u schyłku ubiegłego wieku jeszcze, jest dzisiaj zupełnie już nieprawdziwy? Zapewne, że stosunki religijne w Polsce uległy od tego czasu zmianom i przeobrażeniom wielkim. Jedna, najszczęśliwsza, to niepodległość, w ślad za tem ustanie prześladowania Kościoła, leczenie go z ran, zadanych przez niewolę i zaborców, wskrzeszenie wielu diecezyj. Drugie, to wzmożenie się życia religijnego, które się po wojnie, mimo wszystko, zauważyć daje, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej i gimnazjalnej także. Nigdy naprzykład dawniej nie widziało się tylu młodych mężczyzn, najczęściej akademików, modlących się w kościele, przystępujących do Stołu Pańskiego. A rozwój stowarzyszeń młodzieży rzemieślniczej po parafjach, a akcja katolicka, a rozkwit literatury religijnej i liczne dobre wydawnictwa, a nawrót do liturgji Kościoła, który ogarnia coraz liczniejsze rzesze inteligencji katolickiej w Polsce! To są objawy dodatnie. Obok tych są niestety i ujemne, są te grzechy i zaniedbania, które wskazywał, między innymi, tak rozumnie, Tarnowski. Dlatego te rady i upomnienia trzeba przyjąć do serca, głęboko się nad niemi zastanowić, a jego samego uznać za jednego z bardzo rozumnych katolików swego czaru i jednego z najwierniejszych w Polsce synów Kościoła.

je dostatecznie zgłębić, bo wszelka powierzchowność w ich załatwianiu przyniosłaby więcej szkody, niż pożytku. Najpierw musimy zdać sobie dokładnie sprawę z tego, gdzie znajduje się źródło przesilenia, zanim przystąpimy do napisania zbawczej recepty. W latach powojennych wiele już pisano o źródłach kryzysu, nie brak też w tym szeregu katolickich myślicieli i socjologów. W Polsce sprawa ta nie pozostała bez echa i coraz więcej budzi zainteresowania.

Obóz katolicki w całym świecie nie wyszedł jeszcze dotychczas poza granice teoretycznych rozważań. Czas już najwyższy, aby socjologowie katoliccy nakreślili szczegółowy obraz nowej budowy społecznej, opartej na zasadach Chrystusowej nauki. Piętą Achillesową naszego obozu jest pływanie w ogólnikach, chwila zaś dzisiejsza domaga się szczegółowego programu. Przyznam się, że dotychczas nie natrafiłem nigdzie na pisarza katolickiego, który przedłożyłby konkretne dane w tej sprawie. Komunizm nie poprzestał na samej ideologji, ale zgóry nakreślił szczegółowy plan ustroju społecznego, czemu w dużej mierze zawdzięcza swoje powodzenie. Gdyby nam teraz społeczeństwo poruczyło misję zorganizowania ustroju społecznego wedle wskazań encyklik papieskich, znaleźlibyśmy się w niemałym kłopocie.

Przeto myśl konferencji socjologów katolickich jest zdrowa i bardzo na czasie, ale wobec trudności zagadnień nie może być przeprowadzona w przeciągu miesiąca. Należy wpierw przygotować sumiennie materjały, uzgodnić poglądy, a na to potrzeba przynajmniej kilku miesięcy. Wyniki tej konferencji nie powinny być skazane na zamknięcie w ciasnych ramach drukowanego pamiętnika, ale muszą przesączyć się w szerokie masy społeczeństwa katolickiego, które raz wreszcie zbliska ujrzy obraz nowego ustroju. Akcja katolicka powinna następnie przejąć rolę propagatora społecznej ideologji katolickiej. Jeśli komunizm z takiem poświęceniem, energją i takim nakładem pracy pracuje nad urzeczywistnieniem swych ideałów, dlaczego my katolicy mamy pozostać w tyle za nim? Komunizm stał się dziś dla wielu nową religją, choć bez Boga, i w tem właśnie sekret jego rozwoju. Nie łudźmy się tem, że komunizm już się przeżył i padnie, gdy mu się powinie noga na piatiletkach. Jest on dla nas czemś więcej, niż zwykłą doktryną partyjną. Wielu z klasy pracującej widzi w nim jutrzenkę nowego lepszego jutra, Lenin urasta w ich oczach na mesjasza, który odrodzi zmurszały świat. Ta napół religijna wiara w lepszą i sprawiedliwszą przyszłość podtrzymuje masy robotnicze przy sztandarze Lenina, a wśród młodego pokolenia zyskuje coraz więcej entuzjastów. Na to nie wolno nam zamykać oczu.

My także tej walce o odnowienie chrześcijańskiego ustroju społecznego musimy nadać charakter religijny. Musi ona wynikać z najistotniejszych zagadnień naszej wiary i stać się częścią naszego życia religijnego. W naszych czasach potrzeba męża Bożego na miarę św. Franciszka z Asyżu, któryby tchnął w zwątpiałą i upadającą ludzkość nowego ducha, męża, który wzbudziłby dla tej sprawy zapał taki, jakim gorzały czasy krzyżowców. My wszyscy zabieramy się z opieszałością i niewiarą w powodzenie do dzieła przeobrażenia porządku społecznego, bo przyzwyczailiśmy się do starych form życia. Jednakże radykalne zmiany są tu niezbędne, tembardziej, że świat siedmiomilowemi krokami zbliża się do straszliwej katastrofy i kiedyś znajdzie się w zaułku bez wyjścia. Ludzie o zdrowym rozsądku będą woleli pójść w nasze ślady, niż rzucić się w odmęty komunizmu. Na zegarze dziejowym wybiła już dla nas katolików godzina czynu. Ojciec chrześcijaństwa zrozumiał to i wzywa nas do czujności i organizowania się.

X. Stepa.

List do Redakcji.

Nowa ustawa o składkach kościelnych.

Dawno oczekiwana ustawa o składkach dla Kościoła katolickiego, uchwalona przez Sejm i Senat na ostatniej sesji, pojawiła się w Dzienniku ustaw z dnia 25/IV 1932 (Nr. Dziennika 35, L. 358). Pomijamy sprawę przebiegu uchwał sejmowych i senatowych, jako znaną z dzienników; ustawę zaś *in extenso*, wraz z uzasadnieniem, jakie Rada ministrów dodała, przedkładając ją do uchwalenia ciałom prawodawczym, zamieściła już „G. K." (w nrze 21 i 22 z r. b.). Tak sama ustawa, jak i jej uzasadnienie, stanowią ważny dokument dla spraw naszych kościelno-administracyjnych.

Naogół przedstawia się nowa ustawa korzystnie, chodzi tylko o to, żeby rozporządzenia wykonawcze ułatwiły jej wykonanie w praktyce. Ustawa miała być uzgodniona ze stanowiskiem Episkopatu, a § 16 zapowiada też, że i rozporządzenia wykonawcze będą uzgodnione z właściwą władzą duchowną.

Dobrą stroną tej ustawy jest wprowadzenie rocznych składek zwyczajnych w postaci dodatków do podatków bezpośrednich w wysokości do 5% bez żadnej ingerencji władzy państwowej, tylko na mocy samej uchwały przedstawicielstwa parafjalnego. Składkami temi zarządzać będzie według § 8 rada parafjalna, której członkowie będą mianowani przez władzę duchowną. Zarządzenie to da X. proboszczowi i tej radzie środki pieniężne roczne, koniecznie potrzebne na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb kościelnych, parafjalnych i plebańskich. Również z tego źródła pokrywać się będzie utrzymanie służby kościelnej, asekurację od ognia i inne wydatki socjalne już obowiązujące, jak Kasa chorych dla służby kościelnej, ubezpieczenie organisty, jako pracownika umysłowego, i inne, które niebawem mają być uchwalone ustawą osobną. Brak tych rocznych ustawowo unormowanych dochodów w postaci podatku wyznaniowego był najsłabszą stroną dawnej ustawy konkurencyjnej austrjackiej.

Składki nadzwyczajne będą jednorazowe i przeznaczone są wyłącznie na wydatki budowlane świątyń i innych budynków kościelnych i ich konserwację, oraz na zakładanie lub rozszerzanie cmentarzy parafjalnych. Składki uchwala przedstawicielstwo parafjalne, a rozkłada i ściąga Komitet wykonawczy, pochodzący w $^2/_3$ z wyboru, a $^1/_3$ z nominacji przez władzę duchowną.

Składkom jednym i drugim przysługuje prawo egzekucji administracyjnej. Składka nadzwyczajna i zwyczajna wzwyż 5% podatków bezpośrednich potrzebuje na wniosek Kurji Biskupiej zatwierdzenia rządowego. Dobrą stroną tej ustawy jest § 12, który określa, kto może wybierać i kto może być wybrany do przedstawicielstwa i do Komitetu wykonawczego. Trzebaby określić dokładniej w rozporządzeniu wykonawczem punkt 6 § 12, aby znani ze swej działalności antykatolickiej ludzie, choć formalnie nie wystąpili z Kościoła, nie mogli jednak jako jawni nieprzyjaciele piastować godności, która jest uczestnictwem pewnem w jurysdykcji kościelnej.

Złą stroną tej ustawy jest uwolnienie zupełne od wszelkich składek na potrzeby Kościoła i parafji osób prawnych, jak spółki, stowarzyszenia, fundusze.

W niektórych parafjach, gdzie przemysł silnie jest reprezentowany, będzie to prawdziwa klęska i cały ciężar spadnie na ludność, a kapitały, głównie zagraniczne, które ciągnęły i ciągną z ziemi polskiej i pracy naszego katolickiego ludu korzyści nieraz bardzo wielkie, będą wolne od tych danin. Tem dziwniejsze to, że obowiązek ten już istniał w dawniejszej ustawie i osoby te prawne zwykle nie sprzeciwiały się tej daninie, traktowały ją jako obowiązek podatkowy i płaciły co na nie wypadało. W czasie debat nad tą ustawą, o ile pamiętam, jedynie poseł p. Rymar zwrócił na to uwagę, przedstawiciele naszego katolickiego ludu nie mieli nic do powiedzenia, prócz opozycji, a przecież to sprawa arcyludowa.

Ponieważ do opłacania będą pociągnięci wszyscy katolicy, zamieszkali i nie zamieszkali w parafji, opłacający podatki bezpośrednie, w tem i podatek dochodowy, przeto pociągnięci zostaną do opłacania składek tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych także urzędnicy, nauczycielstwo i emeryci, o ile opłacają podatek dochodowy. Płacić też będą i księża proboszczowie, katecheci etc. z tego samego powodu. Ustawa nikogo nie wyjmuje z osób fizycznych wyznania katolickiego. Wyjątek stanowią tylko wojskowi i emeryci wojskowi, zamieszkali w parafji, jeżeli przynależą ze względu na swój charakter do parafji wojskowej.

Ustawa nic nie mówi o tem, co się ma stać, jeśli X. proboszcz sam lub z radą parafjalną przedkłada przedstawicielstwu parafjalnemu jakąś sprawę, budowę lub przebudowę do uchwalenia, a przedstawicielstwo to albo się nie zbierze rozmyślnie, albo wbrew prawdziwej potrzebie nie poweźmie uchwały, lub sprawę poprostu odrzuci. Jaki ma być dalszy ciąg sprawy, jaka instancja rozstrzyga? To powinno być wyraźnie w rozporządzeniu wykonawczem określone, bo takie sprawy bywają i będą może dość często. W razie rekursu sprawa powinna kończyć się najdalej w 3 miesiącach i rekurs powinien istnieć tylko do jednej instancji. Rekurs nie powinien zwalniać od zapłaty wymierzonych datków, jeśli uchwała zapadła formalnie.

Paragraf 9 powinien dokładniej określić wydatki, na które składki nadzwyczajne mogą być nakładane i pobierane. Powinno być powiedziane (co powinno bliżej określić rozp. wykonawcze): „Budowa, przebudowa, konserwacja świątyń i budynków kościelnych, plebanji, wikarówki, domu dla służby kościelnej, jako też do beneficjum kościoła czy fundacji należących budynków ekonomicznych, dalej nabycie placu pod tę budowę, o ile niema“ i t. p. Wyrażenie „budynki kościelne“ nie jest jasne i może pozostawiać pewną wątpliwość co do budynków np. ekonomicznych probostwa.

Ustawa nakłada na Radę parafjalną obowiązek spisu katolików, mających płacić składki zwyczajne, obliczenia i repartycji składki według podatków bezpośrednich. Rada parafjalna ma zawiadomić każdą stronę o wymierzonej składce i terminie zapłaty. Rada też parafjalna ma zbierać te składki, kwitować z odbioru i wykazywać opornych do egzekucji. W praktyce będzie to zwalenie ciężaru tego na X. proboszcza, któremu byłoby trudno podołać, zresztą wcale nie uśmiecha się księdzu los poborcy podatkowego. Lepiejby było zostawić ten pobór urzędom gminnym, pod odpowiednią kontrolą. Jeśli dziś urzędy gminne pobierają podatki rządowe: gruntowe, drogowe i konkurencyjne, niech dalej spełniają te obowiązki. Rada parafjalna powinna otrzymać od gmin pobrane kwoty, z których odbioru pokwituje Urząd gminny. Również rozdział kwot na podatników przy składkach nadzwyczajnych, a nawet i zwyczajnych, staranie się o odpisy podatników różnego rodzaju powinno się zostawić trosce Urzędów gminnych i Starostwu. Jeśli rozporządzenie wykonawcze zwali ten ciężar na radę parafjalną, to musi przyznać tejże prawo żądania od władz i urzędów skarbowych i gminnych wykazów podatników i podatków bezpłatnie z urzędu.

§ 11 dopuszcza zaciągnięcia pożyczki na cele parafjalne, wykazane w § 9 — do 3/4 uchwalonej składki nadzwyczajnej. Za spłatę pożyczki ręczyłaby, jak przypuszczam, cała parafja przez swoje przedstawicielstwo, a legitymacją do zaciągnięcia pożyczki i jej zabezpieczenia byłaby prawomocna uchwała przedstawicielstwa, zatwierdzona przez odnośne władze duchowne i rządowe.

§ 17 znosi wszystkie dawne ustawy, obowiązujące w tych sprawach w Polsce.

§ 19 postanawia, że ustawa ta wchodzi w życie 1 stycznia 1934 na całym obszarze Polski, z wyjątkiem Śląska. Dlaczego dopiero za 2 lata — niewiadomo, a raczej wiadomo, tylko się o tem nie mówi.

Biecz *X. Michał Sidor*
Prepozyt i Dziekan.

SPRAWOZDANIE

Z Walnego Zebrania Związku Metropolitalnego Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo z dn. 24.V 1932 r.

Dnia 24 maja 1932 r. odbyło się Walne Zebranie Związku Metropolitalnego Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, któremu łaskawie przewodniczył Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz dr. Bolesław Twardowski.

Rada Centralna i licznie przybyłe Delegatki z 24 Stowarzyszeń, zdały sprawę ze swych czynności ubiegłego roku. W zebraniu tem wziął także udział Najprzewielebniejszy X. Prałat Stefan Momidłowski, jako Reprezentant Najprzew. X. Biskupa Nowaka, X. Rektor Kazimierz Woźnicki, jako Delegat Kurji łuckiej, i X. Józef Gaworzewski, Dyrektor SS. Miłosierdzia.

Wykazane zostało, że Stowarzyszenia, mające za zadanie opiekę nad ubogimi i chorymi w parafji, przez odwiedzanie ich w domach, działalność swoją z roku na rok rozwijają, dołączając do zasadniczego zadania opieki nad ubogimi, w wielu miejscowościach inne działy pracy, wynikające z zapotrzebowania miejscowego. A więc Panie Miłosierdzia odwiedzają ponadto chorych w szpitalach, więźniów, zakładają przytułki dla starców, ochronki dla dzieci, prowadzą tanie kuchnie, patronaże, katechizacje... Ogromnym bodźcem do dalszej, nie raz bardzo trudnej pracy, jest dla Stowarzyszeń uznanie Przewielebnych Księży Proboszczów, którzy w wielu miejscowościach skonstatowali bardzo dodatni wpływ Stowarzyszenia na poziom moralny parafji.

Obecnie Związek liczy 41 Stowarzyszen parafjalnych.

Cyfrowe zestawienie prac Związku Metropolitalnego przedstawia się następująco: Członków czynnych 766, wspierających 2.707, rodzin w stałej opiece 1,621, odwiedzin ubogich 19.147. Żywności rozdano 134.068 kg. Obiadów bezpłatnych 101.907. — Odzieży 2.433 sztuk. Opału 151.050 kg. Umieszczono w Zakładach 68 osób. Pracy dostarczono 43 osobom. Świadczeń natury duchowej udzielono w 4.096 wy-

padkach. Za pośrednictwem Stowarzyszeń bezpłatnych wizyt lekarzy było 435.

Dochód Związku Metropolitalnego 222.546 zł. 99 gr.

Rozchód 202.178 zł. 84 gr.

Początek Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, to r. 1617; założył je św. Wincenty w małej mieścinie francuskiej, stamtąd rozeszły się po wsiach i miastach nietylko Francji, ale całego świata katolickiego i działalnością swoją były ogromnie pomocne w pracy duszpasterskiej Księży Proboszczów. Czy w dzisiejszych czasach cisnącego się zamętu pojęć, przewrotowych dążeń i wszelakiej nędzy, Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia nie powinnyby podjąć na szeroką skalę apostolskiej swej pracy?

Adres Związku Metropolitalnego Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia, gdzie można zasięgnąć wszelkich informacji: Lwów, ul. Teatyńska 1 a.

Ś. p. X. Michał Gardziel

proboszcz w Sieklówce (diec. przemyskiej).

Śmierć, usuwając z przed oczu żyjących znaną osobę, napełnia serca najbliższych żalem, ale równocześnie odsłania piękne odblaski duszy zmarłego, które wskutek codziennego wspólnego pożycia nie robiły wrażenia. Perły duszy, oczyszczone potęgą śmierci z powszedniości życia, pozostają małą pamiątką dla zasmuconych utratą przyjaciela i dodają im odwagi w walce życia. W ten sposób „defunctus adhuc loquitur", a chwała Tego, który daje chcenie, wykonanie i zbudowanie, wymaga, by to, co majestat śmierci odsłonił z piękności duszy zmarłego kapłana, podać na wspólny pożytek duchowy.

Ś. p. X. Michał Gardziel, zmarły 24. lutego b. r., należał do tej kategorji kapłanów, których wielkość duszy znana jest tylko Bogu, co całe swe życie pragną pozostawać w ukryciu na wzór korzeni, dźwigających sobą ciężar drzewa i dostarczających mu soków, a same pozostają niewidzialne. Urodził się w roku 1868 w Pruchniku, który tylu wydał Kościołowi dzielnych kapłanów. Z krwią odziedziczył po rodzicach i wielkie ich cnoty. Rodzice jego ubodzy w dostatki, byli jednak bogatymi w cnoty, a przedewszystkiem odznaczali się niezachwianą wiarą i czcią dla godności kapłańskiej. Im to, a szczególnie matce zawdzięczał kierunek życia na wskroś religijny, któremu wiernym pozostał do końca. Pod wływem tego kierunku wyniósł ze szkół, zaczętych i kończonych w twardych warunkach ubogiego studenta, o słabem zdrowiu i niewielkich zdolnościach, nieskalaną młodość, opromienioną ujmującą skromnością, która pozostała główną cechą jego charukteru. Dusza jego już w tym okresie życia tchnęła duchem kapłaństwa Chrystusowego, bo oddawał się Bogu we wszystkiem, co czynił całem sercem, a dla Boga bliźnim, skory zawsze do posług i umiejący przyjmować ciernie pożycia z niezmąconym spokojem.

To, co było pięknego w duszy młodzieńca z daru Bożego, wychowania i tradycji domu rodzinnego, uzupełniło i wyszlachetniło tchnienie seminarjum duchownego, prowadzonego w owym czasie przez niezapomnianego rektora ś. p. X. Świerczyńskiego.

To też wyszedł stamtąd jako kapłan o sercu pokornem, zamiłowany w ubóstwie, pełen zaparcia i wyrzeczenia się ludzkich ambicyj.

Jako wikarjusz pracował kolejno w Dylągowej, Tarnowcu i Biezdziedzy, — a wszędzie serce, poświęcenie i zapał oddawał na pomaganie proboszczowi i usługę dusz — zawsze niezmordowany w pracy, bezinteresowny i nie szukający uznania, czy pochwały. W stosunku do przełożonych i współbraci zawsze był gotowy do usług, za najmniejszą oddaną sobie usługę serdecznie wdzięczny i umiejący wdzięczność okazać.

We wszystkiem, co dotyczyło spraw majątkowych i miejsca pracy, nigdy nie okazywał wzruszenia, ani radości, czy smutku: Był pełnym spokoju i obojętności dla zysku, lub strat, natomiast zapalał się do wszystkiego, co mogło służyć większej chwale Bożej, lub poprawieniu doli cierpiących. I takim do końca pozostał — chyba, że w miarę postępu lat życia i cierpień, zbywał się prochu niedoskonałości.

Maleńki kościół w Sieklówce i mała tamtejsza parafja, były ostatnim, ale i najdłuższym etapem jego pracy kapłańskiej. Przez 28 lat, aż do chwili śmierci tu zamknął się cały świat jego wysiłków i zainteresowań. tu jedynie znajdował krople szczęścia w udaniu się zamierzeń, podjętych dla dobra bliźnich, tu kosztował obficie goryczy zawodów i przeciwności. Tu wznosiła się świątynia zasług tego pokornego kapłana, bez rozgłosu i uznania, a wśród wielu cierpień.

Do parafji Sieklowieckiej przyszedł jak prawdziwy apostoł wszystkim służyć i być wszystkiem dla wszystkich. Niezmordowany w spowiadaniu, przystępny i cierpliwy, umiał pociągać dusze do Boga i kształtować w nich Chrystusa. Toż czynił względem dzieci, katechizując je z zapałem, a słabsze strony w ich wiadomościach prawd wiary zapisywał i o nie wypytywał jeszcze przy egzaminie przedślubnym. Dopóki zdrowie i środki mu pozwalały, zapraszał często misjonarzy na misje i rekolekcje.

Te zabiegi, w połączeniu z przykładem życia nieposzlakowanego i bezinteresownego, sprawiły, że Sieklówka należy do parafij wzorowych co do czystości Wiary, życia moralnego i zasad katolickich. W większości Sieklowianie nie dają się uwieść radykalnym agitatorom i głosują przy wyborach na listy stronnictw uznających powagę Kościoła.

Właściwem królestwem kapłana na ziemi to dusze i świątynia Pańska, których jest stróżem. Ś. p. X. Gardziel nie ustami tylko, ale i czynem odmawiał codziennie „Domine dilexi decorem domus Tuae". Pamiętał do końca życia o upiększaniu kościoła i nawet w najkrytyczniejszych dla siebie, ostatnich latach życia, uzupełniał hojnie szczupły zwykle, a kryzysem gospodarczym uszczuplony do minimum budżet kościoła. Dzięki temu kościół ten jest obficie zaopatrzony w aparaty liturgiczne, tak, że wystarczyłoby ich na o wiele większą parafję, a wszystkie gustowne i dobrze utrzymane.

Czas wolny od obowiązków duszpasterskich poświęcał pracy oświatowej, społecznej i gospodarstwu. Przez 28 lat jego pasterzowania nie było pracy czy przedsięwzięcia pożytecznego dla ogółu, któremuby nie patronował jako inicjator, współpracownik lub bodaj życzliwy doradca. W kwestjach teoretycznych nie miał upodobania, ale za to w kwestjach praktycznych nie miał sobie równego — a co zaczął, od tego nie odstępował, — chyba zmuszony koniecznością. Wiele z jego szlachetnych i wielkodusznych zamiarów i prac upadło — ale ani jedno z jego winy.

Dusza polska, wyprowadzona energicznie z bierności i nadto pilnowana w spełnianiu sumiennem obowiązków, często się oburza. To też X. Gardziel nacierpiał się dosyć niesłusznych oskarżeń i oszczerstw.

Ale też umiał cierpieć i przebaczać. Na kamienie rzucane odpowiadał chlebem i nowem poświęceniem.

Wielkość jego duszy zajaśniała przedewszystkiem w ostatniej chorobie. Wątłe zawsze zdrowie rwało się już zdawna pod wpływem nurtującej choroby, oraz bolesnego odczuwania zmiany nastrojów w ludzie wiejskim, ciężkiego położenia ogólnego — a nadto i z braku środków do leczenia się. Ponieważ nigdy o sobie nie pamiętał, a serce i rękę dla drugich otwierał, więc musiał sobie w ostatniej chorobie powiedzieć: „Nie mam się za co leczyć!“ Jednak pogodna rezygnacja i zdanie się na wolę Bożą, nie odstąpiły go ani na chwilę. Zbliżającą się śmierć przeczuwał i z zupełnym spokojem gotował się na nią. Pokój duszy zjednoczonej z Bogiem odbił się na zastygłych rysach twarzy Zmarłego i był jakby brzaskiem tego światła, do którego dążył drogami swego pokornego i szlachetnego życia w ubóstwie, czystości serca, łaknieniu sprawiedliwości, cichości. Ufać można, że usłyszał te błogie słowa: „Prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małem, postanowie cię nad wieloma!“ (Mat. 25, 21). *X.*

Sprawy religijne.

Plan piatlietki i poeci kraju sowietów. W Leningradzie odbył się w jednem z najbardziej znanych muzeów miasta pierwszy kongres poetów bolszewji. Po sprawozdaniu Damjana Bendyja, zwanego „poetą dworu Stalina“, uchwalił kongres między innemi, że poetów rosyjskich należy zmusić, żeby pisali tylko wiersze komunistyczne, poświęcone pochwałom uprzemysłowienia kraju i propagandzie piatiletki. Uchwała ta mogłaby ze stanowiska europejskiego wydawać się pomysłem groteskowym, ale inaczej wygląda ze stanowiska bolszewickiego. Nie mogła nikomu wydawać się zabawną, bo każdy poeta, który nie pisze na cześć rządu i jego planu uprzemysłowienia i gospodarczego, będzie uważany za przeciwnika sowietów i dlatego odbiorą mu kartę pracy, co równa się tam pewnego rodzaju wyrokowi śmierci.

Prasa donosi o tem z różnemi komentarzami, wogóle jednak przyjęła tę uchwałę kongresu poetów z zadowoleniem i zapewnia, że ona przyczyni się znacznie do pomyślnego przeprowadzenia piatiletki (?!)

Nowa liga antisowiecka. Prasa londyńska donosi o nowej lidze, utworzonej przez profesora M i l d e n H a r t'a która ma na celu walkę z komunizmem, a szczególnie z sowietami. Członkowie jej obowiązują się do działalności osobistej i korzystając ze swoich stosunków i czyniąc, co będzie w ich mocy, żeby walkę prowadzić skutecznie: nie będą kupowali żadnego produktu sowieckiego i mają powstrzymywać od tego swoich przyjaciół. Do ligi tej zapisały się liczne osobistości znane angielskie i z innych krajów.

Dziesięć lat życia katolickiego w Gdańsku. W połowie maja r. b. obchodzono dziesięcioletnią rocznicę autonomji kościelnej tego wolnego miasta. Dnia 24. kwietnia 1922 Ojciec św. podpisał dekret, którym odłączył obszar tego państwa od diecezji warmińskiej i chełmińskiej i utworzył osobną Administrację Apostolską, którą 30. grudnia 1925 uczynił diecezją podległą bezpośrednio Stolicy św.

W nowej diecezji rozwinęło się życie katolickie w sposób niespodziewany. Zbudowano nowych 12 kościołów, a dwa jeszcze są w budowie. Cztery nowe kongregacje religijne (jedna męska i trzy żeńskie) zaczęły pracować w diecezji, a razem z innemi, które już przedtem tam miały swe domy, powstało w ostatnich 10-ciu latach 7 nowych klasztorów.

Akcją katolicką zajmują się różne stowarzyszenia, skoncentrowane w „Komitecie centralnym katolików Gdańska“ i w „Młodzieży katolickiej Gdańska“.

Do stowarzyszenia młodzieży należy prawie cała młodzież katolicka w różnych swoich związkach, począwszy od małych członków Stow. Dzieciątka Jezus, aż do studentów politechniki, a około 90 na 100 przystępuje do Komunji wielkanocnej.

Z NOWEGO JORKU. Stowarzyszenie amerykańskie poetów katolickich odbyło w marcu r. b. pierwsze swoje zebranie publiczne w Kole katolickiem w Nowym Jorku z udziałem wybitnych osobistości ze świata katolickiego, pod przewodnictwem Fryderyka Thompson'a, wiceredaktora przeglądu katolickiego „The Commoweal“ („Dobro społeczne“) i prezesa komitetu wykonawczego stowarzyszenia.

Przemawiali (między innymi) Mons. I. Lavelle, rektor katedry św. Patryka, przybyły jako zastępca X. Kardynała Hayes, arcybiskupa w Nowym Jorku, — X. Fr. Talbot T. J., redaktor literacki „America“, X. L. Feeney T. J., znany poeta katolicki, dr. J. Walsh, wybitny prelegent i autor, J. Schuster, administrator pisma „Commonweal“, pani A. Mac Goldrick, prezydentka instytutu kinematograficznego Federacji międzynarodowej studentek katolickich.

Instytut dla mowców, nawróconych ministrów protestanckich. Liga narodowa katolicka dla konwertytów ogłosiła utworzenie instytutu dla mowców, który ma zajmować się wyszukiwaniem posad dla różnych wybitnych protestantów, nawróconych niedawno na katolicyzm. Są oni wszyscy zdolnymi mowcami, a ich przejścia duchowe i świadectwa faktyczne, jakich mogą dostarczyć wierze, są nadzwyczajnie zajmujące i wielkiego znaczenia dla stwierdzenia wyników pracy, rozszerzającej Królestwo Chrystusowe na ziemi.

Jednym z mowców, którymi zajmuje się ten instytut, jest A. Longfellon Fiske, nawrócony w r. 1929. Był on pastorem prezbiterjańskim w Omaka i w Chicago, a teraz jest nauczycielem wymowy w wyższej szkole św. Franciszka Ksawerego w Nowym Jorku i udziela też lekcyj prywatnych tej nauki. Jest autorem książki z tego zakresu i pisze do różnych przeglądów katolickich.

Z BELGJI. W sprawie wiejskiej młodzieży żeńskiej w Belgji. W kwietniu r. b. odbył się w pensjonacie Sióstr w Gambes drugi tydzień międzynarodowy studjów, urządzony przez Stowarzyszenie katolickie wiejskiej młodzieży żeńskiej w Belgji.

X. Kardynał Prymas i liczni biskupi przesłali młodym kongresistkom wyrazy ojcowskiej pochwały i zachęty.

Kongresistki przybyły na to zebranie po przygotowaniu poważnem: we wszystkich kołach przestudjowano przedtem kwestjonarjusz, dotyczący ważnych problemów, które w naszych czasach zajmują wiejską młodzież żeńską. I tak oświetlono na kongresie szkody moralne, które mogą być następstwem pewnych rozrywek. Wszystkie uczestniczki kongresu uznały zgodnie skuteczność ochrony, której pod tym względem mogą udzielić: rodzina i Koło. Nie chcą one pozbawić młodzieży wszelkich rozrywek, ale pewną jest rzeczą, że wybór rozsądny i nadzór czujny nad rodzajem rozrywki, nad towarzystwami i lokalami, do których młodzież uczęszcza, mogą zapobiec ciężkim szkodom moralnym.

Dalej była mowa na tych zebraniach o wielu innych sprawach, a między niemi o zadaniu, jakie ma spełniać matka przy kształceniu religijnem swych dzieci, a więc o potrzebie głębszego zapoznania dziewcząt z religją, ze względu na ich przyszłe posłannictwo. Do tego celu zmierzają różne inicjatywy stowarzyszenia, które zajmuje się nietylko wdrażaniem do robót domowych i polnych, ale także kształceniem duchowem i moralnem dziewcząt.

Roztrząsano także problem stosunków między stowarzyszeniem a parafją. Uznano potrzebę wcielenia kół poszczególnych do parafij, do których należą, zachowując jednak związek narodowy, który przez stowarzyszenie jest zagwarantowany i który jest potężnym środkiem dla utrzymania zgody i pracy skuteczniejszej.

Biskup w Namur Mons. Heylen prezydował na zebraniu ostatniem. Sekretarjat generalny przedłożył mu uchwały kongresu i zdał sprawę z rozwoju stowarzyszenia w Belgji.

X. biskup dowiedział się z radością o pracy stowarzyszenia i uwydatnił w podniosłem przemówieniu piękność misji, którą spełnia niewiasta wiejska i wpływ, jaki one wywierać mogą na społeczeństwo.

Miljon dolarów na cele dobroczynne rozdał katolicki komitet dobroczynny diecezji Los Angeles z S. Diego w roku 1931. Wspierał on bezpośrednio 17.816 rodzin, liczących razem 75.586 osób mężczyzn, niewiast i dzieci i 3.733 osób pojedyńczych i wydał na te zasiłki 182.493·38 dol. Przyznaną mu nadto przez radę miasta Los Angeles kwotę 16.107·17 dol. przeznaczył na wsparcie dla 872 niewiast bezrobotnych, mieszkających w tem mieście. Cała suma, wydana w ciągu r. 1931 na cele dobroczynne przez komitet i instytucje od niego zależne, doszła do 1,020.592·55 dolarów.

Komitet nie troszczy się tylko o potrzeby materjalne rodzin, ale także o ich dobro duchowe i moralne i udało mu się przywieść zpowrotem do religji i Sakramentów św. w ciągu roku 1.141 rodzin, a nadto uregulować wiele związków małżeńskich i postarać się o udzielenie chrztu wielu dzieciom. Około tysiąca dzieci zapisano na naukę religji katolickiej, w centrach kierowanych przez bractwo nauki chrześcijańskiej. Komitet zajmował się także zdrowiem rodzin, umieszczając chorych w klinikach, szpitalach i sanatorjach. Dostarczył wiktu i mieszkań 1.495 mężczyznom podróżującym 1.336 niewiastom, a wreszcie zasiłków i opieki 524 dzieciom bezdomnym.

Biskup Barnes znowu... Mamy znów do zanotowania — czytamy w piśmie „The Universe" — świeży występ biskupa anglikańskiego Barnesa z Birmingham. Wygłosił kazanie w uniwersytecie w Cambridge, w którem między innemi powiedział, co następuje: „Jesteśmy istotami najwyższego ustroju w szeregu stowarzyszeń. Zjawiliśmy się zupełnie niedawno, jak czas geologiczny wykazuje, od jakiejś grupy małp antropoidalnej. Goryl i szympans są literalnie naszymi kuzynami. Nasze grzechy wynikają z instynktów zwierzęcych, które prowadzą wojnę przeciw od niedawna postępującemu wzrostowi moralnemu i duchowemu ludzkości, który jest jeszcze nader niedoskonały". Tyle pokrótce jako ekspozycja. A teraz praktyczne zastosowanie:

„Rozumiemy dobrze, że istnieją i rozmnażają się anormalne istoty ludzkie, które nie mogą być odpowiedzialne za swoje czynności. Jak najlepiej obchodzić się z niemi, jest jednym z najważniejszych problemów nowoczesnych. Nie są one odpowiednim materjałem dla Królestwa Bożego: z błota nie możecie zbudować pałacu... Wchodzimy w nową erę i nowe ideały socjalne wymagają poparcia. Naprzykład, naczelnik wydziału zdrowia i dyrektor sanitarny, zmniejszyli ogromnie śmiertelność niemowląt. A więc nie potrzebuje już teraz kobieta zamężna rodzić dwanaściorga dzieci w nadziei, że dwoje lub troje z nich może i utrzyma się przy życiu. Zagraża nam zupełnie nowe niebezpieczeństwo. Musi faktycznie nastąpić ograniczenie liczby urodzin, albo przeludnienie stanie się zgubnem. Już jest rzeczą jasną, że takie kraje, jak Włochy, południowa Irlandja i Japonja, które nie zgadzają się na kontrolę wzrostu ludności, są groźbą dla pokoju świata". *Z. Sz.*

Z PAŃSTWA SOWIETÓW. Niespodzianki ekonomiczne. Donoszą z Moskwy, że nadzwyczajna komisja kontrolująca, której kazano zbadać przyczyny niepowodzenia kampanji zasiewów, przedłożyła swoje sprawozdanie komisarjatowi rolnictwa. Stwierdziła ona, że większa część ziarna, odesłanego przez kolektorów do depozytów rezerwowych, znaleziono spleśniałą i niezdatną do użytku. Inna zaś część, mniej zepsuta, nie nadaje się również do siewu i przeznaczono ją na karmę dla bydła!

Z naszej prasy.

„Prawo Życia". Kwartalnik poświęcony polskiej filozofji, zagadnieniom społecznym i sztuce. Rok III. Nr. 1—2. Warszawa. Kwiecień 1932 r. Stron 40. Redaktor Lucjan Marjan Freytag. Wydawca Bernard Kowalski.

O tym kwartalniku pisaliśmy już raz w „G. Kośc." z r. 1931, str. 106, lecz musieliśmy go ocenić ujemnie i stwierdzić, że pojęcia filozoficzne pp. Redaktora i Wydawcy są tak mętne i bałamutne, iż niepodobna z niemi polemizować. W zeszycie, który nam przysłano w tych dniach, nie znać wcale poprawy pod tym względem, a w szczególności w streszczeniu wykładów p. Freytaga, którym dał tytuł: „Filosoficum Polskie" (str. 40). Mówił on tam o „trzech głównych siłach życiowych w człowieku i we wszechświecie, t. j. magnetycznej sile duszy, promienistej umysłu i dźwigowej mięśni i materji"; — o „prawie wiru, jako podstawie fizyki i ewolucji ustrojów", — o „magnetyzmie zbiorowym w życiu ludzkiem", — o „Bogu i niebie, jako mózgu(!) wszechświata", — o „woli zbiorowej człowieka, która potrafi wpływać nietylko na transfigurację ziemi, ale i wszechświata. Ziemia, namagnetyzowana twórczą wolą ludzką, jest zdolna stać się doskonalszem ciałem niebieskiem i t. d.

Bardzo niekorzystne są także oceny, zamieszczone o tej szczególnego rodzaju „filozofji" w „Ateneum Kapłańskiem" (r. 1932, str. 288—296) i w warszawskim „Przeglądzie Katolickim" (w n-rze z 24. kwietnia r. b., str. 264), z którego tu kilka zdań przytaczamy:

Według Freytaga „istnieją we wszechświecie, który ma kształt sferyczny, trzy wielkie i zasadnicze ciała: boskie"(!), słoneczne i ziemskie, które między sobą i w stosunku do człowieka, różnią się tylko numerycznie [1]). Nasuwa się tu pytanie, co właściwie rozumie autor przez wyraz: „ciało boskie?" Otóż, zdaniem autora, ponieważ w kulistej formie wszechświata działa, na mocy prawa Newtona, siła dośrodkowego ciążenia, która jednak bez materji albo bez ciała istnieć nie może, przeto w ośrodku universum eterycznego ma istnieć ciało centralne, czyli ciało „boskie", którego ośrodek jest przyczyną wszelkiej przyczynowości, jest „Prawem

---

[1]) Freytag: „Zmartwychwstanie Chrystusa", Warszawa 1922, str. 6, 23, 35, 167, 44 i t. d., cyt. „Przegl. Kat.".

Najwyższem“, jest Bogiem [2]). Ciała: „boskie“, słoneczne i ziemskie są organizacjami, t. j. istotami, które żyją, mają własną duszę, świadomość i własny oddech, a wspomniany wyżej proces przemiany materji, w ośrodkach tych ciał, jest procesem życiowym“ [3]) i t. d.

Sferę moralności przedstawia p. Freytag w sposób następujący: w myśli ludzkiej „ukształtowały się“ dwa przeciwne sobie pojęcia: dobra i zła. Czyn nasz jest moralnie dobry, jeśli nam przynosi korzyści, tak, że osobista korzyść—niekorzyść jest tu sprawdzianem moralności. Największą zaś korzyścią dla człowieka jest prawo do życia, czyli dążność samozachowawcza“ [4])

„Bóg Absolut, Władza Najwyższa — nie oznaczają dla p. Freytaga Istoty odmiennej całkiem od materji, różniącej się od stworzenia“ i t. d. Ciało „boskie“ jego jest mitem, urącającym wszelkiej logice“ i t. d.

Jednakowoż przyłączając się do tych sądów ujemnych, przyznajemy chętnie, że są w tym zeszycie Kwartalnika niektóre myśli godne uwagi, a zwłaszcza warto przeczytać, co p. Bogdan Karpacki pisze o współczesnej poezji polskiej, o „Skamandrze“, T u w i m i e i t. d. (str. 31 nn.) *X. A. P.*

[2]) Ten sam. „Prawo istnienia“. Warszawa 1922, str. 38.
[3]) Ten sam. „Zmartwychwstanie Chrystusa“, str. 10, 116, 44, 53, 143.
[4]) Ib. str. 30—32.

Z piśmiennictwa.

Ks. Aleksander Żychliński: Sacerdos. Rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu. Poznań 1932. (Stron 182. Nakładem Związku Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu).

Nazwisko X. Dra Żychlińskiego znane już jest naszym Czytelnikom, bo w r. ubiegłym poleciliśmy gorąco (na str. 438) cenne jego dzieło p. n. „Ż y c i e w e w n ę t r z n e. Rozważania teologiczne“ (Lwów 1931. Wydawn. OO. Dominikanów). Teraz przysłano nam drugą jego książkę, także bardzo poważną, pouczającą i budującą o kapłaństwie. Korzystając z najsławniejszych dzieł o tym przedmiocie, a zwłaszcza z pism św. Tomasza z Akwinu, oświetla czcig. Autor gruntownie i bardzo dobrze szczytne posłannictwo kapłana i środki, których używać musimy, żeby spełnić nasze zadanie, a z drugiej strony przeciwstawia zbożnej działalności dobrego księdza samolubstwo, zboczenia, upadek moralny tych, którzy nie spełniają swych obowiązków.

Kilkakrotnie wyraża on głęboki żal z powodu, że mało mamy jeszcze kapłanów, umiejących kierować duszami. I tak pisze np. na str. 155 n.: „Jeżeli mało jest ludzi zdolnych i chętnych do pracy apostolskiej na terenie akcji katolickiej, jeśli tak mało mamy apostołów świeckich, — to przyczyna tego smutnego faktu tkwi głównie w tem, że odłogiem leży sztuka kierowania duszami. Bo skądże mają brać się apostołowie akcji katolickiej, jeśli duszpasterze ich nie kształcą? A jak mają ich kształcić i urabiać, jeśli nie przez kierownictwo duchowne? Kazania, rekolekcje, konferencje są dobre i konieczne, ale nie wystarczają; niezbędna jest praca kierownicza indywidualna nad duszami, która sięga najgłębiej, jest stała i dlatego zdolna urabiać prawdziwych apostołów i bohaterów“ i t. d. A dalej na str. 158: „Iluż kapłanów zna dzieła źródłowe o życiu duchownem, jak św. Jana od Krzyża? Czemu z naszych seminarjów wychodzą przeważnie kapłani, nie przygotowani do kierowania duszami?“

Tu możnaby mu zarzucić, że ocenia zbyt ujemnie i zbyt ogólnikowo nasze seminarja, w których przecież pracuje wielu gorliwych profesorów, rektorów i ojców duchownych.

Sądzimy także, że Autor powtarza niekiedy niepotrzebnie te same myśli; — w rozdziele np. o miłości kapłańskiej (str. 134 nn.), gdzie nadto przytacza wyjątki z listów swoich byłych uczniów (na str. 139—141), nie zawierające nic nowego.

Pominąwszy jednak te uwagi krytyczne mniejszego znaczenia, nie wahamy się zaliczyć tej książki do bardzo godnych czytania i przejęcia się jej treścią.
X. A. P.

Studja Augustyńskie. Warszawa 1931. (Stron 121 w dużej 8 ce).

Cenna ta książka i pięknie wydana, zawiera oprócz przedmowy J E. X. Biskupa Dra S z l a g o w s k i e g o, obfitującej w myśli głębokie, odczyty profesorów Uniwersytetu Warszawskiego: X. dra B. S t y g e r a (o wizerunkach św. Augustyna na podstawie najstarszych portretów i dokumentów), X. dra I. P a s t u s z k i (o charakterystycznych cechach filozofji św. Augustyna), X. dra A. B u k o w s k i e g o („Św. Augustyn o reinkarnacji dusz. I. Polemika przeciwko manichejskiej teorji o wielokrotnem wcielaniu się dusz. II. Krytyka platońskiej teorji o wędrówce dusz“), X. dra W. K w i a t k o w s k i e g o (o istocie chrystjanizmu według św. Augustyna) i dra P. S t y g e r a (o św. Augustynie jako patrjocie).

Nie możemy tu wdawać się w analizę i ocenę tych odczytów, — stwierdzamy więc tylko, że one zawierają dużo treści bardzo godnej uwagi, jak np. rozdział X. Pastuszki o „woluntaryzmie uczuciowym filozofji Augustyńskiej“ (str. 31—37), albo rozdział X. Bukowskiego: „Krytyka platońskiej teorji o wędrówce dusz“ (str. 57—70) *X. A. P.*

Ks. Józef Bielecki: Przemówienia okolicznościowe. Brodnica n. Drwęcą (Pomorze) 1932. (Stron 147).

Przemówienia te (nieznanego nam dotąd autora, proboszcza w Brodnicy) odznaczają się namaszczeniem, treścią bardzo rozumną i praktyczną, szlachetną prostotą wysłowienia. Czcig. autor nie sadzi się na górną frazeologję, ani na kwiecistość stylu, lecz zachęca poprostu do życia pobożnego, do sumiennego spełniania obowiązków, do miłości Boga i ojczyzny, przemawiając np. na obchód niepodległości Polski, albo na 10-lecie pułku, albo o apostolstwie chorych i t. d. Z tych utworów homiletycznych mogą korzystać i inni księża, zwłaszcza w takich wypadkach, gdy ich ludzie poproszą o przemówienie jakieś tak późno, że nie mają czasu do przygotowania się. *X. A. P.*

Komunikaty.

Dom Księży w Worochcie (wysokość n. p m. 750 m.). Worochta położona w wysokich Karpatach jest najodpowiedniejszem miejscem wypoczynkowem i punktem wyjściowym do wycieczek w Gorgany, Czarnohorę 2.058 m., Alpy Rodniawskie 2.300 m. Kąpiele rzeczne w Prucie. Inhalacje i kąpiele solankowe w Delatynie, z którym Worochta ma dogodne połączenie kolejowe. Dom Księży ma 30 pokoji z pełnym komfortem i elektrycznem oświetleniem. Koszta utrzymania zniżone. Tegoroczny sezon zaczyna się 1. lipca i trwa do 31-go sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. — W miejscu stacja kol., poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka. — Zgłoszenia do 26. czerwca należy nadsyłać pod adresem: Tow. Kapłanów — Lwów, ulica Murarska 49. Później: Zarząd Domu Księży, W n. Prutem.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.